



Łukasz Cieślak

Ile muszli na brzegu, tyle cierpień w miłości?

O miłości powiedziano i napisano już bardzo dużo. Temat ten jest praktycznie stale obecny na okładkach gazet, na stronach książek, w filmach czy sztukach teatralnych. Miłość jest pojęciem trudnym do zdefiniowania, a jednocześnie dość dobrze rozumianym w zasadzie przez każdego. Wyznanie „kocham cię” nigdy nie pozostaje bez echa. Czasami można poczuć się wprost zmęczonym z racji otaczających nas zewsząd zachęt. Prasa udziela porad, co zrobić „by jej zaimponować”, z drugiej strony zachęca wskazówkami w rodzaju „jak go uwieść”. Tak rozumiana miłość to jedno. Oprócz tego mamy też miłość rodzicielską, braterską, miłość bliźniego... Różne odcienie i barwy tego samego uczucia. Jednak tym, co łączy wszystkie możliwe aspekty miłości, jest drugi człowiek. Jeżeli bowiem miłość nakierowana zaczyna być na nas samych, to przestaje być zdrowa.

Łatwo powiedzieć „miłość nakierowana na drugiego człowieka”! A co, jeśli nasze uczucie jest odrzucane? Co jeśli ukochana osoba, wbrew naszej woli, jest gdzieś daleko? Czy wtedy miłość ma szansę przetrwać? Przecież „kochać to znaczy dotknąć, zobaczyć, a ciebie nie ma”, jak pisał Władysław Broniewski w latach, gdy tworzył najlepsze ze swoich wierszy. Chciałoby się zapytać, czy można kochać kogoś, kogo nie widzimy, nie dotykamy miesiącami... Myślę, że wówczas z miłością jest trochę jak z wiarą. Jezus powiedział Tomaszowi: „Że mnie ujrzałeś, uwierzyłeś;

blógostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20,29). W innym miejscu czytamy: „Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1J 4,20). Zatem obiekt naszej wiary, podobnie jak obiekt miłości może pozostawać niewidoczny. Widoczne natomiast muszą być dowody naszego uczucia. Owo „miłowanie”, o którym mowa w Piśmie Świętym, musi się opierać nie na błahym kulcie drugiej osoby, ale na zmienianiu rzeczywistości. Relacja ja-inny powinna stale owocować, żeby móc stwierdzić, że jest relacją zdrową i potrzebną.

Bywa jednak i tak, że z miłości ludzie płaczą, nie śpią nocami, upijają się, okaleczają, odbierają sobie życie... Zdarza się, że mówi się wręcz „nie mogę żyć bez Ciebie” albo „nie wiem, co bym zrobił, gdybyś odszedł/odeszła”. Może tak objawia się miłość doskonała? Może trzeba się stopić wprost z drugą osobą? Czy nie to miał na myśli Jezus mówiąc: „dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i połączy się z żoną swoją, i będą ci dwoje jednym ciałem”? (Mt 19, 5). Czy mamy pójść tak daleko, żeby stracić własną podmiotowość i własną osobowość? Co dostaniemy w zamian? Owo „jedno ciało” z drugą osobą? A może to zwykła pułapka? Może idealizacja drugiej osoby i oddanie się jej całym sobą prowadzi na manowce?

Chciałoby się więc powiedzieć, że miłość powinna być uczuciem wypełniającym

człowieka, ale jednocześnie dającym spokój i radość. Nie zawsze tak jest. Raczej nie będzie tak, gdy mamy do czynienia z miłością niespełnioną. Często bywa, że obiekt uczuć jest niedostępny, a wtedy trudno o radość i spokój. Wtedy raczej pojawia się tęsknota i smutek. Nie można jednak wówczas zwątpić w drugiego człowieka. Pierwsze zwątpienie prowadzi bowiem do kolejnego. W efekcie każda taka myśl oddala nas od źródła uczucia, a stamtąd już krok do podejrzeń i nieufności. To zaś jest początkiem końca miłości; wtedy egoizm bierze górę. Tu znów pojawia się analogia między miłością a wiarą. Cóż to byłoby za wiara, w której moje ego byłoby na pierwszym miejscu?

Jak więc sobie poradzić, gdy miłość wcale nie jest łatwa? Co mówić dziecku opuszczonemu przez rodzica, który wyjechał gdzieś „za chlebem”? Myślę, że nie ma łatwej odpowiedzi. Każdemu pewnie też potrzeba innych słów pocieszenia. Jedno,

czego jestem pewny, to że głównym składnikiem miłości jest siła. Trzeba mieć siłę w sobie, żeby swoje uczucie kierować na drugiego człowieka, a nigdy nie na siebie samego. Trzeba mieć siłę, żeby – nawet będąc dzieckiem – nie stracić czystości widzenia ukochanej osoby. Siła jest też niezbędna, żeby trwać w swoim uczuciu. Skąd jednak brać tak potrzebną siłę? Może szukając przekonującej odpowiedzi warto wspomnieć słowa Antoine'a de Saint-Exupéry'ego, że „miłość nie daje cierpienia. Cierpienie wywoływane jest przez instynkt posiadania, który jest przeciwieństwem miłości. Jeśli więc nie utożsamiamy miłości z posiadaniem drugiej osoby na wyłączność, nie musimy się już lękać o to, co będzie z naszą miłością. Przecież „w miłości nie ma bojaźni, wszak doskonała miłość usuwa bojaźń, gdyż bojaźń drży przed karą; kto się więc boi, nie jest doskonały w miłości” (1 J 4, 18).

Wiara i Mundur 5/2014

C z y p r o t e s t a n c i
chrzładzieci? Czy ewangelicy uznają Matkę Boską? Czy
luteranie modlą się po niemiecku? Czy wierzą w
utra? Dlaczego nie chodzą na pielgrzymki? Czy
ewangelicy obchodzą Boże Narodzenie i Wielkanoc?
Jaki się powiadają? Gdzie się podziało tabernakulum?
Co oznaczają numery na tablicach? Jaki się zachowy
wał w czasienabożeństwa? Jak wstąpić do Kościoła?



Otwarte spotkania dla zainteresowanych nauką Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca o godz. 17:00 w sali parafialnej w budynku na tyłach kościoła.
ZAPRASZAMY!